CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 14 SIERPNIA 1938 R. Nr. 30 (269)

Rozważania podstawowe

Rosja jest objektem zbyt olbrzymim i potencjalnie zbyt potężnym. Nawet obecny rozkład, dokonywujący się w Rosji nie może nas napawać zbytnim optymizmem w myśl zasady „nim tłusty schudnie, chudy wcześniej umrze". Znamienną zdolnością Rosji, (która jak mawiał L. Trocki nie jest ani państwem ani narodem lecz kontynentem) jest umiejętność przetrwania największych kryzysów oraz rozszerzania się nawet w chwilach zdawało się największej słabości. Ostateczne opanowanie Mongolii Zewnętrznej, liczącej około 1 miliona km. kw. przestrzeni oraz Chińskiego Turkiestanu nieco mniejszego od Mongolii jest „zasługą" czerwonej „kryzysowej" Rosji, nie zaś potężnej, sprzed 1905 r., Rosji carskiej. Nie potrzeba dodawać, że ekspansja polityczna Rosji Czerwonej w świecie jest o wielokroć większa niżeli Rosji carskiej. Dodamy parę liczb orientacyjnych. Rosja liczy około 21 miliona klm. kw. przestrzeni. Czyli, że jest 60-krotnie większa od Polski. Ludności winna posiadać około 170 milionów. Posiada jednak na skutek eksperymentów sowieckich około 150 milionów. Pod względem obronnym sytuacja Rosji jest dobra. Podbój Rosji jest właściwie niemożliwy. Rosja może być jeno okrojona lub podzielona. Dzieje wojny polsko-moskiewskiej z czasów Zygmunta III, historia wyprawy Napoleona oraz wyprawy kijowskiej są wiele mówiącymi przykładami. Niemniej interesujące są nikłe skutki interwencji państw europejskich i Japonii w latach 1918—20. Desanty w Archangielsku, w Odessie, okupacja Zabajkalia przez Japończyków, były to w istocie ukłucia igielne wielkiego chorego słonia, które pobudzały jeno żywsze krążenie krwi w jego organiźmie. Rezultatem tych interwencji była chyba szybsza krystalizacja czerwonego reżymu oraz planów kontr-ofensywy wobec słabej Europy, *vide* wyprawa Sowietów na Warszawę w 1920 r.

Jeśli jednak mielibyśmy do powiedzenia o Rosji tylko to, cośmy wyżej powiedzieli, to musielibyśmy jednocześnie uznać, że sytuacja nasza, jako narodu i jako państwa, jest o wiele gorsza od czeskiej, lub wręcz beznadziejna. Niezależność naszą musielibyśmy uznać wynikiem przejściowej gry żywiołów, faktem przejściowym, uwarunkowanym chwilową słabością Rosji Czerwonej, walką na Dalekim Wschodzie, czy też klęską Niemiec w wojnie światowej. Tak jednak nie jest. O Rosji, wielkiej potężnej Rosji, możemy powiedzieć parę rzeczy, które tę wielkość i tę potęgę wezmą w cudzysłowy, a naszą sytuację przedstawią w świetle aczkolwiek dalekim od symboliki barwy różowej, tymniemniej bynajmniej nie beznadziejnej.

Oto o Rosji możemy jeszcze powiedzieć, że jest to kraj nawpół pustynny, secundo kraj narodowo niejednolity. Ludność Rosji, mogąca stanowić o niepowstrzymanej i niezwyciężonej ekspansji tego kolosa, mogąca wyeksploatować bogactwa naturalne kraju i rzucić je na szalę próby sił ze światem zewnętrznym, winna stanowić około 400—500 milionów. Tak nie jest i to stanowi pierwsze źródło hamujące rozpęd Rosji. Niejednolitość narodowa Rosji jest momentem bardziej ukrytym. Zanik kultury foklorystycznej w zalewie maszynowej tandety XIX w. utrudniający dostrzeżenie rzeczy jeszcze w XVIII w. optycznie widocznych, zewnętrzna rusyfikacja i przewaga w umysłach naszych, pożal się Boże, rusologów, wiedzy o Rosji typu „wrażeń z okna wagonu", utrudniają nam docenienie tego drugiego źródła słabości rosyjskiej państwowości. Faktem jest atoli niedyskusyjnym, że *Rosja posiada ponad 50% obcych narodowo, nierosyjskich narodów i szczepów.* Źródła sowieckie (naprz. „Małaja Sowieckaja Encyklopiedja") podają procent Rosjan w Sowietach na 48%. Jakkolwiek dobra czwarta część mniejszości rosyjskich należy do niehistorycznych i rozrzuconych terytorialnie ludów i szczepów, to jednak pozostałe narody są dostatecznie, mówiąc skromnie, dojrzałymi, licznymi i w wypadku Gruzinów, Ormian (przyjęli chrześcijaństwo w II i III w. w.), Turkiestańczyków (dawny Chorezm), Azerbajdżan i Ukraińców (p. Kijów X wieku), starszymi cywilizacyjnie narodami. O wadze zagadnienia narodowościowego

Rosji świadczyć może fakt zasadniczej roli, jaką odegrały elementy obce w rewolucji i rozbijaniu Rosji. Ci wszyscy od Stalina, Enukidze, Mikojana, Ordżonikidze, poczynając a na Dzierżyńskich, nie mówiąc o Łotyszach i Madziarach w G. P. U. kończąc, już na uboczu pozostawiając bezojczyznianych żydów, to wszystko siły, które, nawet w wypadku całkowitego rosyjskiego zasymilowania się, reprezentowały nienawiść do Rosji carskiej i wiarę w Rosję rewolucyjną, nie wiedząc, że nienawiść do jakiejkolwiek postaci niezmiennej wschodnio - teokratycznej Rosji, *jest jednocześnie nieświadomą nienawiścią Rosji wogóle.* Dodać należy niemniej interesujący szczegół, że ¾ przedstawicieli t. zw. imperialnej inteligencji rosyjskiej w dobie lat 1917 — 21, pochodząc z narodów nierosyjskich, powróciła do swych narodów, niekiedy w wieku lat 50 ucząc się nieznanego języka ojczystego.

W istocie państwa narodowościowego Rosji kryje się więc drugie wielkie i najbardziej ważkie źródło słabizny rosyjskiej a tym samym i naszej rozumowo ugruntowanej wiary w obronę niezawisłości polskiej wobec agresji wschodu rosyjskiego.

*

Te ostatnie atoli twierdzenie kryje w sobie „pikanterię niemałą, pikanterię wielką". Dla naszych antagonistów! Bo oto faktem jest, że głównym liczbowo elementem dekonsolidującym Rosję i podziemnie wypaczającym jej jednolitość, a tym samym wybitnie pomniejszającym potęgę rosyjską jest blisko 34 milionowa mniejszość ukraińska nad Dnieprem głównie skupiona. Jak tu nie przyjmować za rzecz słuszną *idei* wyprawy kijowskiej pomyślanej przez J. Piłsudskiego? Jak tu życzyć bolszewizmowi powodzenia w likwidacji ukrainizmu nad Dnieprem i w Rosji wogóle? Jak tu wreszcie nie żywić uznania dla aktywizmu ukraińskiego w Rosji i nie życzyć mu wytrwałości w walce z rusyfikacją, z sowieckimi akcjami państwowego gromadzenia zapasów zbożowych itd.? Ba, nawet, jak tu nie życzyć spełnienia się marzeń twórcy wyprawy kijowskiej: powstania ukraińskiej bariery przeciwrosyjskiej na południowym odcinku naszej granicy wschodniej?

A więc...? Po męsku, konsekwentnie, nie bojąc się stawiać kropki nad i, powiedzieć musimy, że takie sobie coś, co należy nazwać politycznym sojuszem ukrainizmu nad Dnieprem z polską racją państwową *winno istnieć, winno nie doznawać osłabienia, winno być starannie kultywowane,* tak jak Sowiety kultywują swój Komintern, tak jak Niemcy kultywują swe niektóre związki polityczne z mniejszościami w Polsce, jak Finlandia kultywuje emigrację karelską, jak Japonia kultywuje wszystkie panazjatyckie kombinacje, co jej nie przeszkadza szukać głównego oparcia w Europie przeciwko komunizmowi w Niemczech i w Italii. Tu kryje się idea sojuszu polsko-ukraińskiego, skierowanego swym ostrzem przeciwko Moskwie, pozbawiona elementów uczuciowych, z niewielką nawet tradycją, może nawet ryzykowna, *lecz potrzebna politycznie, podyktowana rozumem politycznym, realnymi potrzebami polskiej racji stanu, pojętej po męsku, nie po kobiecemu i nie dyletancko. nie kurierkowo i nie kawiarnianie.*

*

To wszystko jest bardzo piękne i robi wrażenie słuszności, powie sobie bojaźliwy duch, czepiając się każdej refleksji i rozkochany w wątpliwościach: przecież Ukraińcy nie są przyjaciółmi Polski i polskości! Może lepiej razem z Rosją, przeciwko wspólnemu wrogowi ukraińskiemu wystąpić? Myśl ta wydaje się jednak trudną do przyjęcia. Stanięcie na drodze współdziałania z Rosją przeciwko wrogiej Ukrainie to jednocześne uznanie za przyjaciela Moskwy. Przeczy temu całe nasze doświadczenie życiowe i gdzieś głęboko ukryty instynkt historyczny, wywodzący się z blisko 18 wielkich, paroletnich wojen toczonych przez dawną Polskę z Moskwą. Jak wyjść z matni tych wątpliwości? *Najbliżej będziemy celu i najdalej od możliwości popełnienia błędu, jeśli za punkt wyjścia przyjmiemy, że i Moskwa i Ukraina są.. wrogami Polski.* Tak, wrogami i basta! Ile jest w tem prawdy, a ile nieprawdy, zwłaszcza w odniesieniu do Ukrainy, dociekać nie będziemy, dla uniknięcia dyskusji i różnicy zdań.

Będziemy więc mieli nową djalektyczną sytuację: dwuch skłóconych ze sobą wrogów Polski, tworzących razem 85% siły i potęgi wielkiej rosyjskiej państwowości. Jak więc osłabić napór tej olbrzymiej siły i wykluczyć jej potencjalne możliwości wzmocnienia się i skonsolidowania się przeciwko nam? Jest na to jedna odpowiedź, dyktowana niepisanymi aksjomatami postępowania politycznego: *należy wspierać... słabszego z dwuch skłóconych (lub przynajmniej niejednolitych) sił wrogich.* W ten sposób, a) dążymy do równowagi sił politycznych i b) unikamy niebezpieczeństwa zbliżenia się politycznego z wielkim organizmem moskiewskim. Natomiast zmierzamy do współdziałania z organizmem mniejszym, ukraińskim, słabszym w dodatku od nas. Rozumiemy bowiem, że współpraca z Rosją, może się skończyć tym, czym skończyły się socjalistyczne umizgi półniepodległościowców gruzińskich z Moskwą, mianowicie „przyłączeniem Rosji do Gruzji" przez Stalina, zaś w wypadku teoretycznego najazdu Ukrainy (jako „zdradliwego sojusznika") na Polskę, będziemy mieć perspektywę najazdu Rosji na tyłu ukraińskie, po ewent. zwycięstwie Ukraińców nad Polską.

*

Lecz i na tym nie koniec. Wyświetlony obraz zagadnienia ukraińskiego znowu pokrywa chmura wątpliwości. Przecież w Polsce mamy około iluś tam milionów Ukraińców? Nie chcemy ich coprawda nazywać Ukraińcami. Zwyczajem strusi chowamy głowy w piasek, mówiąc o szczepach, o tym, że to tylko kupa inteligencji itd. Lecz w tym co istotne , mianowicie w reakcjach i w naszej zbiorowej postawie wobec Ukraińców w Polsce twierdzimy i stwierdzamy codnia, że oni są, że są silni, że się ich djablo boimy, że oni rosną na sile a my upadamy... To właśnie Ukraińcy w Polsce, dla siły których tak wielką robią propagandę ...nasi antagoniści, są tym czynnikiem, który jasny obraz sojuszu polsko-ukraińskiego w obronie przed Moskwą mąci. Czy ten fakt nie załamuje naszej konstrukcji myślowej i nie obala idei sojuszu polsko - ukraińskiego, wyrastającego z perspektyw naddnieprzańskich i euroazjatyckich? Sądzimy, że nie, twierdzimy, że małe zagadnienie ukraińskie nie stoi na przeszkodzie do budowania zagadnienia wielkiego.

Wychodzimy z założenia a) prymaty nakazów polityki zagranicznej i wojskowej. Te nierozdzielne dziedziny życia państwowego Polski decydują w 50% plus X o wolności Polski i sile. To są dziedzi-

ny, którymi nieomal i wyłącznie zajmował się Wielki Marszałek. Zagadnienie ukraińskie zagraniczne, zagadnienienie *wielko-ukraińskie*, sprawa sojuszu polsko-ukraińskiego, rozstrzygająca sprawy w wielkiej skali Europy wschodniej i Wschodu, jest zagadnieniem, któremu siłą rzeczy podporządkowuje się zagadnienie małe, zagadnienie ,,ruskie" w Polsce. Tak jak wymogi oświaty ludowej są w wielu wypadkach podporządkowane temu, co decyduje o być lub nie być, uzbrojeniu Państwa, tak jak rozwój codziennych potrzeb gospodarczych, podporządkowywuje się wojenno-gospodarczym postulatom COP'u, tak jak przed wojną zwierzęce „ja" skrajnych pozytywistów w Polsce z tendencją do roztopienia się w dobrobycie kontynentu rosyjskiego, było podporządkowane ofiarnym, wysokim, ludzkim i zwycięskim ideałem walki o wolność.

b) Prymat aspektu zagranicznego kwestii ukraińskiej wystąpi również przy uświadomieniu sobie faktu 34-milionowego wyrazu kwestii ukr., tam, zagranicą i około 5 milionów, tu, w Polsce. Praktyka konkurencji handlowej zna niezliczoną ilość wypadków, gdy to, co bije konkurenta mocno i silnie, może być i nawet musi być okupione ofiarą, coprawda mniejszą lecz również ofiarą. *Dumping jest stratą, i zniszczeniem wroga, po którym przychodzi odgrywanie się..*

Twierdzimy więc, że i ta ostatnia chmurka na naszym horyzoncie idei współpracy polsko-ukraińskiej na tle ogromu niebezpieczeństwa rosyjskiego została rozwiana. Horyzont jest jasny, należy tylko wyciągać wnioski z prawdy sytuacji geopolitycznej Polski i realizować to, co nakazuje naprawdę egoistyczny interes Polski, dobrze pojęty i wbrew polskim tajnym kochankom rosyjskiej Katiuszy realizowany [1]).

w. b.

[1]) Artykuł niniejszy należy do cyklu artykułów pisanych specjalnie dla tych odbiorców BPU, którzy pomimo 6 lat jego ukazywania się nic nie zrozumieli i niczego się nie nauczyli. Przepraszamy więc naszych przyjaciół i zwolenników za jego ton i popularny poziom. Są w pewnych okresach ludzie, do których należy przemawiać metodą „łopatą do głowy". Red.

Franciszek Pyszkowski

Od Kołacza do Grunwaldu!

Opuszczałem Podole wtedy, kiedy tamtejszy ogół polski traktował ruch ukraiński jako agenturę dywersyjną przeciw nam i w ten — pomimo wszystko, zbyt jednak naiwny sposób znajdował dla całej sprawy wytłumaczenie.

Były to czasy, kiedy walka z Ukraińcami miała posmak krucjaty i niewątpliwie, prowadzona z najlepszą wiarą w doniosłość sprawy, dawała piękne, żołnierskie typy tym więcej, że była ona pojmowana wtedy, jako bodaj najwyższy (ponad Austriaków, Niemców i Moskali!) akord walki o niepodległość...

Toteż nagromadzono wtedy niesłychane ładunki psychozy antyukraińskiej, która wykluczała wszelką na tym polu trzeźwość, gilotynowała każdą dyskusję i znaczyła piętnem apostazy każdego śmiałka, który próbował ten ogień gasić.

Pamiętam, jak mi kiedyś — po wojnie już — pewien znajomy działacz z Gdyni opowiadał o dziwnej metamorfozie, którą przechodził z chwilą dotarcia na urlop do rodzimego Jaworowa. W Gdyni był zawsze aż „federalistą" i umiał patrzeć na Ukraińców ze spokojem i wyrozumieniem. Z chwilą jednak, gdy stawał na gruncie Jaworowa, wybuchał w nim wulkan „endecki" i nie było na to żadnej rady. Cały ten proces odbywał się od początku do końca poza kryteriami rozsądku. Chłopa niosło. Działał uraz dzieciństwa, wpojony w krew i kość.

To nie jest wyjątek. Wstydzę się tego, ale przyznaję, że i ja przychwytywałbym się na takich zamroczeniach.

Każdy z nas, tamtejszych ludzi, zgodzi się jednak z tym, że w owym właśnie urazie tkwi klątwa całej sprawy, że tu jest sedno całego zagadnienia.

Dziś jest tam niewątpliwie inny układ sił, lecz stare antagonizmy, kto wie, czy mocniej jeszcze nie płoną a tło walki też ma jaskrawsze barwy.

Jako rodowity Podolak posiadam niewątpliwie organiczną, że tak powiem, łatwość wyczuwania tamtych spraw. Lecz 25 lat emigracji przytępić mogło niemało precyzję tego czucia, szczególniej jeśli chodzi o sprawę ukraińską. Warszawa umie niejedno zasłonić...

Ale rokrocznie wracam tam i to w te właśnie okolice, z których wywędrowałem. Wtedy mocno węszę, jak zwierzę szukające tropu do gniazda. I ślad chwytam.

Otóż w takich powrotnych wędrówkach pierwszy już wiew podolskiego wiatru niesie mi pierwszą, z tej ziemi wyrosłą, prawdę emocjonalną, że od ukojenia, rozszarpanych waśnią, serc tutejszych rozpocznie się dopiero droga do złotego wieku nie tylko tej ziemi, lecz i wielkich, większych dużo od niej, połaci tak w stronę Bałtyku jak i Morza Czarnego.

Czuje się tu, pomimo bohaterstwa obu walczących tu stron, tajemną grozę jakby pierworodnego grzechu w tej walce.

Nie darzy się bowiem obu narodom tej mlekiem i miodem płynącej krainy...

Kiedy więc z chwilą przekroczenia kordonu sokalskiego, gdzieś pod Bełzcem, zaczynają nad tą, drogą mi, ziemią łyskać już i grzmieć pomruki walki coraz to głośniej i coraz zajadlej, łopoczące i zakłopotane serce moje szuka tu już tylko człowieka i wsłuchuje się w tętno jego serca. Serca zwyczajnego, dobrego człowieka.

To wszystko mając na uwadze zdecydowałem poszukać na Podolu człowieka i jego serca nie tylko u

swoich Polaków [1]) ale i u Ukraińców i to obcych, bo we wsi dotąd mi obcej a przytem cichej, odludnej, nieturystycznej.

W przeddzień wyjazdu wstąpiłem do znajomego sklepu w Warszawie załatwić parę sprawunków. Właściciel, stary znajomy, podkomendny mój jeszcze z wojny, rodowity warszawiak, widząc po sprawunkach, że wyjeżdżam na jakieś wagary, zagadnął, dokąd jadę.

„Na pogranicze Podola i Pokucia — nad Dniestr" — powiadam.

Zdziwił się. Pokręcił głową.

„Wie pan" — powiada — „ładnie tam. Zaczepiałem o te strony jeszcze w czasie wojny. Ale te cholery, Ukraińcy! Jak pan zresztą uważa. Jabym nie ryzykował. Albo to wiadomo, co takim do łba strzeli?"

Gdybym pomyślał z rozwagą, nie zaskoczyłaby mnie ta odpowiedź. Wszak znajomość stosunków pozawarszawskich jest u warszawiaków przysłowiowa! Ale, że palnął to tak *expromptu*, diabli mnie wzięli.

„Pewnie" — mówię — „jakby Pan pojechał a oni przewąchali, jak to ich Pan kocha, to możeby rzeczywiście, coś tam się Panu nieprzyjemnego przytrafiło, ale mnie, swojemu człowiekowi?"

Zły byłem i całkowicie wewnętrznie zbuntowany — na Polaka!

*

Spadłem na wieś, jakby z byka. Wieś biedna, prymitywna.

„Chcę wśród Was tu odpocząć parę tygodni. Czy znajdzie się tu jaki kąt?" — pytam pierwszą, napotkaną grupkę chłopów.

Skrobią się chłopy w głowy, kiwają nimi, ale do konkluzji doszli.

„Kiedyż Pan do nas tu przyjechał i nie pogardził biednym chłopem, to tak czy owak, musimy ze skóry wyleźć, aby Panu było u nas dobrze."

Zakręcili się, zawinęli. Ten dał locum, tamten pożyczył „bambetel" [2], ów krzesło czy stół. Podparli, dosztukowali i już mieszkamy.

Finałem zabiegów kwaterunkowych był wspaniały bukiet róż, który wręczyła stara Nastja mojej małżonce.

Montujemy z kolei „Emes" i zabieramy się do spraw brzucha.

Jeszcześmy nie zdążyli pomyśleć o menu a już Kateryna niesie młode kartofle, Nastia zsiadłe mleko, mała Marijka talerz truskawek a „z drugiego końca" stara Wasyłycha przytaszczyła „pyrohy zi smytanow".

„Pokosztujcie Pani. U Was, w Warszawie, takich nie gotują. A jak Wam posmakuje — więcej przyniosę."

Żona moja — Wilnianka — po prostu tremy dostała od niesłychanego ciepła bijącego z serc tych... Ukraińców.

Powiedz mi —kolego warszawski — kto Ciebie kształcił w tym „ukraińcoznawstwie"? Przyjedź — Bracie — i przekonaj się. Tylko morałów politycznych z sobą nie przywóź! A wtedy, gdy przekonasz się i wrócisz, odszukaj tych, którzy Cię o Ukraińcach uczyli i „pogadaj" z jednym, drugim...

Minęły dzień i noc. Słońce pięknie wzeszło. Idę obejrzeć dokładniej moje najbliższe sąsiedztwo.

Wtem, ledwie wszedłem na ścieżkę ogrodu wzrok mój padł na samotną mogiłę pod lasem, tuż obok. Na kopcu rozpostarł ramiona duży, ozdobnie wycinany, czarny krzyż. U jego stóp czerwienił się krzak róży. Po obu bokach przysiadły bujne krzaki jaśminu.

„Cóż to za krzyż w Waszym ogrodzie" — pytam starej Nasti.

„Tam — Panie — leży mój „czołowik" i mój brat. Hyrko skazaty, ale ot — jakto na wojnie — (my tu — Panie — wojnę przeżyli gorzej od żołnierzy) — jeden porządny a drugi taki sobie. Ukraińcy się cofali a Polacy szli za nimi. Już front przeszedł. Ale za frontem szli — jak bywa — maruderzy. I oni zabili".

„Bądź co bądź" — myślę sobie — „ale ten krzyż mnie tu propagandy nie robi. Trochę wdepnąłem."

Jakoś mi niesamowicie. Czyż nie można było zawczasu ten krzyż zauważyć i innej wsi poszukać? No, ale trudno. Zresztą zobaczymy, co dalej będzie.

Wróciłem do domu. Po drodze wstępuję do gospodarzy zabrać mleko. Izdebka, jedna i mała, musi starczyć im za całe mieszkanie. My bowiem mieszkamy w niewykończonej „świetlicy".

Siadłem na ławie i rozglądam się. Bardzo tu czysto (choć podłogi nie ma). W kącie zalega tapczan. Na nim moc samodziałowych poduszek w czerwone pasy a nad tapczanem dwa małe obrazki.

Podchodzę bliżej i rozpoznaję: Taras Szewczenko i Iwan Franko.

Koło okna przybity ścienny kalendarz jakiejś rolniczej gazetki ukraińskiej a na półeczce, obok, znajduję kalendarz książkowy i parę broszur o uprawie roli.

Znaczy to, że mój Wasyl „ne durnyj!" świadomy Ukrainiec.

To samo okazało się i u jego starszego brata. Więcej! Ten, jako szesnastolatek, był żołnierzem Halickiej Armii. Doszedł z nią aż do Mohylowa nad Dniestrem.

Potem służył (w czasie pokoju z poboru) w Armii Polskiej w Bydgoszczy. Dosłużył się kaprala i wylegitymował mi się prześliczną pisemną pochwałą swego dowódcy batalionu.

Drugi sąsiad był też w Halickiej Armii. Ten znaczy aż prymitywnym, ledwo ociosanym, kikutem swój krwawy podatek na rzecz tej armii.

Po ukraińsku mówiłem kiedyś płynnie, omal po literacku. Dziś pozostały z tego strzępy. Ciężkoby mi było wysłowić się. Więc, choć pamiętałem, że wypada, wchodząc w cudzy próg językiem tego domu Boga pochwalić, mówię wyłącznie po polsku. Pozatem warto obserwować skutki.

Starzy mówią do mnie po polsku, ale językiem tak łamanym, że aż mnie kręci. Nie umieją, ale — wiadomo jak to starzy — nie lubią „hardości".

Za to obaj młodzi gospodarze odpowiadają mi, może jeszcze grzeczniej, czasem wyszukanie, ale tylko po ukraińsku. W tym ich stanowisku znać spokojną decyzję, dumę i nieustępliwość.

Tak się zaczęło.

A potem szedł dzień za dniem.

---

[1]) Patrz „Myśl Polska" r. 1938, Nr 14 i 15, art.: „Odwiedziny w Gnieźnie".

[2]) Chłopskie łóżko, które na dzień, zamienia się w kanapę.

*

Kiedyś przydryptuje „babunia Nastia".

„Pany! Idut do Was mołoda z drużkamy. Pobłohosławit jich i dajte hostyneć. Wy wże — Pany — tak u nas, jak swoji lude!"

Zapukano do drzwi. Poprosiłem. Weszły.

Zaśmiał i rozegrał się barwami żywy prymityw słowiański. Twarze skupione.

Przyszły po chrześcijańskie błogosławieństwo. Wzruszeni, nakreśliliśmy w powietrzu krzyż nad schylonymi główkami.

Młoda wstała i ucałowała nam ręce. Obdarzyłem ją — według zwyczaju. Teraz już uśmiechnęła się radosnym uśmiechem otwartego serca.

„Znajete — Pany — naszu ustanowu. Wy — naszi! Pryjdit — prosym — na wesille!"

Przyrzekliśmy i słowa dotrzymali.

Co więcej! Ten zdany egzamin z naszej podolskiej liturgiki obyczajowej, rozwiązał w ogóle ich serca.

„Wony naszi!" — poszło odtąd po wsi. I zaczęło być jeszcze cieplej między nami.

Ale moja „Warszawa" spać im niedawała. Toż to wielka stolica! Nikt — poza Dmytrem, polskim kapralem — jej nie widział. A i Dmytro widział tylko w przemarszu — z dworca na dworzec.

„Skażitże — Pane — jak tam w tij Warszawi? Szczoż tam czuwaty?"

Tak oni Ciebie — Warszawo — ciekawi, jak wielkiego — bodaj — ołtarza, nie swojego może obrządku, ale także sprawiedliwego.

Czemuż się ich tak boisz — Warszawo!

Czemu nie ufasz?

Czemu płoszysz?

— — — — — — — — —

Więc gwarzyło się im o tej Polsce i Warszawie. Słuchali chłopi a Dmytro „sprawdzał" i coraz przytakiwał...

Ale było też co i od nich usłyszeć!

Jak to żyda, niecnotę, pachciarza księcia-Pana, który im (i żyd i Jaśnie Książę — obaj psiekrwie!) odciął dostęp do pastwisk, aby wymusić za bezcen mleko do swojej mleczarni — *z torbami puścili!*

„Taj potomu — ot tudy — wiz parch, złodij, wsi maszyny mołoczarski do naszoi kooperatywy i prosyw jeszcze, szczoby za piwdurno kupyła!"

Tu już — dalibóg — morowcy!

Ale w sąsiedniej wsi było gorzej. Siedział żyd, jak diabelski kamień na polu. Ani tędy go ani owędy! Miał dużo pola i to dawało mu siłę.

Dostał tedy po kolei trzy anonimy: „Wiej — żydzie — po dobremu, bo...".

A on nic!

Wtedy...

Zapachniało dymem! Ale ludzie odratowali.

A on dalej siedział.

Wtedy drugi raz...

Nie został kamień na kamieniu! żyd grunt wydzierżawił za grosze i gdzieś w sąsiednim powiecie wegetuje w małomiasteczkowej piwnicy.

„A któż to pisał?" — pytam.

„A did'ko ich znaje. Ja — bihme ne-znaju. Ale chtoś musiw buty" — dodał chłop nie bez zadowolenia.

*

Komu w drogę, temu czas. Trzeba odjeżdżać. Wszyscy liczą dnie. Wszyscy posmutnieli. I my i oni. Czemuż tak krótko?

Już od dawna stary Jacko i Nastia mówią do mnie po ukraińsku.

„Jak Wy — Panie — po naszemu rozumiecie, to pocóż nam się męczyć i nie dogadać się."

Już od dawna młodzi — Wasyl i Dmytro — mówia do mnie tylko po polsku.

„Jak Wy — Panie — do nas po naszemu i nami nie pogardziliście, to i my będziem do Was gadać po Waszemu!"

„Szkoda tylko, że tak krótko" — wtrąca Dmytro — „Tyle się człowiek z Panem nagadał, że i nawykł do mądrzejszych rozmów a teraz z kim ja pogadam?"

A Dmytrycha dodaje: „Teraz — jak Pan pojedzie — to mój Dmytro znów jak pójdzie do „czytalni" to i do północka się go nie doczekam!"

Wyjeżdżaliśmy przed świtem. Wszyscy sąsiedzi byli na nogach.

Stary Jacko przytaszczył kołacz pszeniczny.

Ależ bo i „babunia — Nastunia" też z kołaczem przybiegła.

Kołacze wielkie, okrągłe, „sztucznie" na wierzchu „wykręcane".

Kołacze — święte pieczywo obyczaju. Boża w nich dobroć i Boża siła. Kołacz w darze — to pieczęć na świętym przymierzu sąsiedzkiej miłości.

Ba! Ależ tu i Handzia prosi, aby poziomkami nie wzgardzić. Ta znowu daje róże, ten butelkę śliwowicy...

„Bożeż mój drogi! Gdzież ja to upakuję, kiedy pakunki już są na wozie" — frasuje się (i śmieje!) moja żona.

Ale nie wziąć — to grzech, krzywda i cios w serce!

Zresztą należało nam się to, bo i nasze serce zostało w twardych, ale jakże ciepłych dłoniach Jacka, Dmytra, Wasyla i Handzi i Nastuni-babuni i Kateryny i wszystkich Was dobrych ludzi, prawdziwych chrześcijan i prawdziwych pobratymców.

A mała Marijka to i zapłakała aż: „Ja pojidu z Panamy!"

Siadła więc między nas i „podwiozła" do granicznego krzyża.

*

Refleksje?

Opuszczając Podole obecnie — po tych krótkich — za lat dwadzieścia pięć — odwiedzinach odnalazłem wszystkie dawne właściwości pobratymcze narodu. Tak samo chrześcijański, tak samo słowiański, tak samo serdecznie wita, tak samo rzewnie żegna... przyjaciół!

Tak samo dumny, jak... Polacy!

Tak samo kocha swoją ukraińskość, jak my swoją polskość. I nic w tym nie ustąpi.

Nas ceni i chciałby cenić jeszcze więcej. Umie być sąsiadem i to dobrym i tego od nas oczekuje...

Podejdźmy doń bez obawy, ufnie. Pochylmy i my głowę przed jego zbiorowym gieniuszem a wtedy bądźmy pewni, że wyjdzie On do nas tak samo ze

świętym kołaczem przymierza jak tych dwoje stał-ców podeszło do mnie.

Dajmy działać miłości, bo „nie dozna łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Ona jedna nie działa marnie: promienna sama w sobie, gasi zawiści, uśmierza swary, użycza wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchło, podźwiga, co upadło, wygładza nierówności, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nie obraża nikogo, a ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulęknie się niczyjej groźby."

„Miłość tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi a *„kto nią pogardzi ten wszystko utraci."*

Tego nas uczy początek aktu unii horodelskiej, zawartej w trzy lata po wspaniałym, olśniewającym Grunwaldzie.

Co może nienawiść, pokazały Pilawce i niewola obu narodów.

Wybierajmy!

Ze współczesnej poezji ukraińskiej

Jewhen Małaniuk

Pamięć

Oto już wrzesień w błękicie skąpany;
purpurowieje w sadach mantia drzew,
a nam kijowskie roją się kasztany,
bezdenne niebo i Dnieprowy śpiew.

Akwarelowe w perspektywie błonie.
Syrena z Czerkas płynącego statku.
Tam Cię poznałem do mych dni ostatku —
i wciąż te same oczy masz i dłonie.

Tak niezniszczalnie swojskie, takie własne...
Rozłąka — słuchu ni ócz nie zgasiła;
Wielki Włodzimierz, jak wtedy, swe jasne
błogosławieństwo widnokręgom zsyła,

kopuła Zofii złotem się zażega;
dzień, niby mirra z kapłańskiego czoła,
spływa modlitwą wiatru bezburznego,
miłością — słońcem grzesznego — padołu.

Wznoszą się mury z niezłomnej opoki
i strop dźwigają iskrzyście rozpięty.
Tam — serafiny pobok gniewnookie
i na swym mieczu wsparty Michał Święty.

Wasyl Surmacz

Stoję przy sterze

Pochylony-m nad ster. Dzika burza czółenko me nęka,
wzrok mój wpił się pijawką w widnokrąg ołowiem okuty,
twardym sterem surowo kieruje żelazna ma ręka
poprzez grzbiety bałwanów, syczących ze złości swej lutej.
Wichr szaleje... Ogromne, cieniste bałwany się gonią —
lecz nie wydrą mi rudla, bo mocną ująłem go dłonią,
na spienioną ich wściekłość me czółno jak ptak nalatuje...
Jeszcze cel jest daleki, ukryty za zlękły horyzont,
jeszcze oczy i skroń słona woda zalewa bez przerw,
jeszcze fale spienione jak kobry złośliwe się gryzą —
Hej! w paszczękę wichury, by wschód mi zapałał jak wierch!
I szybuje ma łódź niby orzeł z twardymi oczyma,
co go wichr oszalały ni burza okrutna nie wstrzyma!

Przełożył

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

Stefan Kuryłło

Demaskująca się demokracja

Dwutygodnik „Orka na ugorze", reklamujący się, jako pismo młodej demokracji, zdradza pewne zainteresowania sprawą ukraińską. Między innymi znalazło to swój wyraz w artykule, poświęconym pamięci atamana Symona Petlury. Nie wiemy, jak daleko sięga to zainteresowanie i czy demokraci z „Orki" istotnie przemyśleli sprawę ukraińską z punktu widzenia historycznej polskiej racji stanu. Podkreślamy: nie wiemy, ponieważ pismo dotychczas wyraźnie nie zdeklarowało się. Doświadczenie zaś uczy, że zwyrodniała polska lewica wygrywa niekiedy sprawę ukraińską dla własnych koniunkturalno - partyjnych celów, nie jest jednak zdolna do postawienia jej w płaszczyźnie koncepcjonalnej, wyrzekła się dawno tej ideologii, którą reprezentowali Tadeusz Hołówko, czy Leon Wasilewski. Przypominamy sobie dobrze, że właśnie

P. P. S. zgłosiła w swoim czasie projekt autonomii trzech województw południowo - wschodnich, że działacze lewicowi byli zwolennikami ułaskawienia skazanych na śmierć Biłasa i Danyłyszyna. Te fakty zdawały się wskazywać na docenianie ważności kwestii ukraińskiej i chęć jej rozstrzygnięcia w myśl polskiej racji stanu i w zgodzie z wolnościowym, demokratycznym sumieniem. Niestety, są to tylko pozory. Całkowite przemilczanie przez prasę lewicy i jej literaturę olbrzymiego kompleksu spraw kresowych, przechodzenie do porządku dziennego nad martyrologią narodu ukraińskiego w Sowietach i jego walką wyzwoleńczą, świadczy najdobitniej, że tamte posunięcie oficjalnej lewicy miały wyłączne cechy demagogicznej demonstracji politycznej, która była potrzebna, bo stwarzała pozory *wolnościowe* i przy okazji uderzała w znienawidzony reżym Piłsudskiego.

Pisząc to wszystko, nie mamy zamiaru kwestionować szczerości publicystów z „Orki", którzy mają okazję szczerość tę w dalszej swojej pracy zadokumentować, chcieliśmy jedynie wskazać na *perfidię*, kryjącą się w „proukraińskich" enuncjacjach polskiej lewicy.

Perfidia ta zdemaskowała się ostatnio (że użyjemy ulubionego słóweczka naszych domorosłych marksistów) w lwowskich „Sygnałach". Poślizgnięcie się jest o tyle bardziej charakterystyczne, że miało miejsce w czasopiśmie „interesującem się" sprawą ukraińską, zresztą specjalnie ku temu predysponowanem z racji miejsca ukazywania się. W 50 numerze z dnia 1-go sierpnia br. bliżej nieznany ani z działalności, ani z pseudonimu p. Konstanty Anselm atakuje właśnie „Ookę na ugorze" za jej propetlurowskie sympatie. Publicyście z „Sygnałów" nie podoba się głównie to, że „Orka", pisząc o Petlurze, przypomina również niewypełniony po dziś dzień testament wodza Ukrainy, że wyraża życzenie, aby „ów testament i myśl polityczna Symona Petlury była kamieniem węgielnym nowego ładu", że wreszcie łączy postać atamana z Józefem Piłsudskim.

„W chwili, gdy nawet przedstawiciele naszego M. S. Z." — pisze p. Anselm — biorą udział w obradach, poprzedzających światowy Kongres Pokoju, publicyście z demokratycznej „Orki" majaczą się sny o nowej wyprawie na Kijów, o „kopułach św. Zofii" i duchowym testamencie Petlury, czyli „ukraińskim piłsudczyźmie". A w nawiasie zjadliwie dodaje: „że też „Orka" nie obawia się procesu „o obrazę pamięci marszałka Piłsudskiego".

I w dalszym ciągu: „nie trzeba dodawać, że *rozdmuchiwanie sprawy ukraińskiej* jest realizowaniem jednego z etapów zaborczych planów Trzeciej Rzeszy, przeciwko którym mobilizuje się opinia demokracji całego świata. Trzeba być bardzo młodym politykiem, aby przypuszczać, że wyprawę na Kijów dałoby się rozwiązać bez rozpętania całego splotu sił i potęg, traktujących kwestię niepodległej Ukrainy jedynie jako odskocznię do swych imperialistycznych i zaborczych celów".

Pozostając z całym uznaniem dla „szlachetnego" oburzenia, z jakim p. Anselm atakuje imperialistyczne i zaborcze plany Niemiec w stosunku do Ukrainy i innych krajów, nie podobna przecież nie stwierdzić, że każdy naród ma prawo dążyć do własnej niepodległości, bez względu na to, jakie mu niebezpieczeństwa na tej drodze grożą, a zwłaszcza bez względu na to, co o tym powiedzą demokracje całego świata. Pana Anselma z „Sygnałów" niewiele obchodzi fakt, że naród ukraiński pragnie własnego bytu państwowego, interesują go jedynie zaborcze plany Trzeciej Rzeszy. Nasi demokraci nie chcą jakoś zrozumieć, że naród znajdujący się w niewoli, nie mający nic do stracenia, bo i tak jest niszczony fizycznie i duchowo, *ma pełne prawo do wywalczenia* swej niepodległości. Proszę się cofnąć w lata przedwojenne i wyobrazić sobie, że jakiś „demokrata" radzi nie rozdmuchiwać sprawy polskiej, bo właśnie w Hadze zbiera się Kongres Pokojowy itd.... Jeśli demokracje całego świata, o których wspomina p. Anselm, istotnie boją się zaborczych planów Trzeciej Rzeszy, niech zmobilizują własne siły celem udzielenia pomocy Ukraińcom w walce o ich niepodległość. Nie ma bowiem takiej ceny, za którą wolno by było żądać od żywego narodu wyrzeczenia się dążeń niepodległościowych. Panowie demokraci z „Sygnałów" mają wdzięczne zadanie przed sobą. Albo stwierdzić, że jednak naród ukraiński ma prawo do samodzielnego bytu państwowego bez względu na taką, czy inną koniunkturę międzynarodową, albo postawić sprawę bardziej wyraźnie i, co tu owijać w bawełnę, cynicznie. Cała rzecz polega na tym, że pewne słowa i wyznania z najwyższą trudnością tylko przechodzą przez gardło naszym demokratom. Uznanie prawa Ukrainy do samodzielności godzi przecież w całość „ojczyzny proletariatu", a na to żadny sygnalista nie pójdzie. „Demokracja" z „Sygnałów" jest bardzo wolnościowa, tolerancyjna i liberalna. Istnieje jednak tabu, którego nie wolno ruszyć. Oburzać się na widok procesów trockistowskich — to jeszcze można, pisać to i owo o bonapartyźmie Stalina, również. Ale na *wolnościowe* dążenia *podbitych* jeszcze przez carską Rosję, a obecnie przez czerwoną Moskwę nadal w *niewoli* trzymanych narodów demokracja nasza ogłuchła i oślepła. Niedola osiemsettysięcznej inteligencji żydowskiej w Niemczech obchodzi ich aż do łez, aż do bólu, ale losy czterdziestu milionów Ukraińców nie obchodzą! Abisynia ma prawo do niepodległości, Ukraina nie ma. Ewentualna pomoc zbrojna Francji, udzielona Barcelonie — w porządku, pomoc udzielona przez kogokolwiek narodowi ukraińskiemu *przeciw Sowietom* — to zbrodnia. Jakiż jest istotny sens tego rodzaju enuncjacji antyukraińskich, pozornie podyktowanych troską o pokój? Przejawia się w nich poprostu mentalność ludzi, którzy *psychicznie* stali się reprezentantami Sowietów. Wolnościowe dążenia narodów uciemiężonych przez Rosję powinny być każdemu demokracie szczególnie bliskie i drogie, ale owe dążenia godzą w całość potężnych Sowietów i, co gorsza, w podstawy sowieckiej potęgi. To wystarcza, aby napisać „rozdmuchiwanie sprawy ukraińskiej jest realizowaniem zaborczych planów Trzeciej Rzeszy". Tak piszą niektórzy demokraci w Polsce. Demokraci z GPU rozumują podobnie. I dla nich również rozdmuchiwanie sprawy ukraińskiej to dowód zaprzedania się psom faszystowskim i utrzymywania kontaktu z Gestapo. Takie oto smutne analogie nasuwają się przy lekturze niektórych czasopism „demokratycznych".

Najbardziej przecież oburzył p. Anselma fakt, że publicysta z „Orki" traktuje zabójcę atamana Petlury, jako zbrodniarza, mordercę i agenta.

„Szwarcbard działał z nakazu sumienia" — powiada apologeta krwawej zbrodni — „musimy umieć ocenić postępowanie ideowca, którym bezsprzecznie był zabójca atamana Petlury. Nie wolno zapominać, zwłaszcza publicystom, pragnącym należeć do obozu demokracji, jakich nieludzkich okrucieństw dopuszczali się podwładni krwawego atamana na tej narodowości, z której Szwarcbard pochodził".

Nie wiemy z jakiej narodowości pochodzi p. Anselm, wiemy natomiast ponad wszelką wątpliwość, że mija się całkowicie z prawdą. Bardzo czułe, zaiste sumienie musiał posiadać gloryfikowany przez p. Anselma Szwarcbard, skoro zabił atamana Petlurę w *kilka* lat po żydowskich pogromach na Ukrainie, dokonywanych zresztą nie tylko przez petlurowców. Nie mniej zasługuje na uwagę fakt, że mściciel żydowskich krzywd zamordował ukraińskiego wodza *akurat w parę dni po wypadkach majowych w Polsce*, kiedy zachodziła możliwość ponownego porozumienia Piłsudskiego z Petlurą, poro-

zumienia, niezbyt mile widzianego przez pewne wschodnie mocarstwo. Szwarcbard korzystał z obrony *komunistycznego* adwokata, mieszkała w Paryżu u komunistycznego agenta, po procesie i uniewinniającym wyroku wyjechał do *Sowietów, tam był przyjmowany, jak bohater, następnie jeździł po Europie z odczytem na temat „Jak zabiłem Petlurę"*. Szkoda, że p. Anselm zaniedbał przedstawić ten cały materiał czytelnikom „Sygnałów". W jego świetle postać ideowca i mściciela, działającego z „nakazu sumienia", nabrała by nieco więcej życia i szlachetnych rumieńców.

Pozostaje jednak sprawa pogromów żydowskich na Ukrainie w okresie rewolucji, a następnie walki wyzwoleńczej. Panowie demokraci nie znają historii i nie wiedzą, że na Ukrainie wszelkim ruchom społecznym i politycznym zawsze towarzyszyły pogromy *żydowskie.* To się da wytłumaczyć nie jakąś specjalną krwiożerczością Ukraińców, czy ich judofobią, ale najzwyczajniej w świecie warunkami socjologicznymi, w których wieś ukraińska stykała się z Żydem. „Sygnały" nie stronią od czasu do czasu od marksizmu, dobrzeby było, żeby właśnie w tym wypadku zastosowały metodę dialektyczną. Otóż, Żydzi na Ukrainie, jako warstwa, którą wyręczali się polscy, że tak powiemy, „szlachcice, obszarnicy i kapitaliści", nie cieszyli się nigdy sympatią czerni, czyli proletariatu. Stąd właśnie pogromy, które, proszę ja panów, nie były niczym innym, jak tylko „przejawem walki klasowej". Gonta i Zalizniak „rżnęli szlachtę, jezuitów i żydów", co było właśnie przejawem ich świadomości klasowej. A więc wszystko „w porządku". Cóż, kiedy panowie marksiści i demokraci nie zawsze chcą być konsekwentni i nie lubią stawiać kropek nad i. W czasie wszystkich powstań kozackich najsrożej poczynały sobie z Żydami elementy, o których powiedzielibyśmy dziś, że są demokratyczne, natomiast opiekowali się nimi ludzie w rodzaju Jeremiego Wiśniowieckiego. Poczytajcie sobie, panowie kronikę rabina Hannowera, naocznego świadka Chmielniczyzny, który z najwyższym uniesieniem pisze o księciu, jak o nowym Mesjaszu. Jeśli więc stosunek do Żydów ma być w ogóle miarą demokratyczności, a Petlura nie nadaje się na patrona demokracji głównie z tego tytułu, że „jego podwładni rżnęli Żydów", to może najbardziej na takiego patrona nadaje się krwawy Jarema?

— — — — — — — — — —

Cała sprawa posiada jeszcze jeden aspekt, o którym z reguły głucho w prasie demokratycznej. Dlaczegóż to niebezpieczeństwo ze strony Niemiec ma być dla Polski stale aktualne, a ze strony Rosji sowieckiej nie. Dlatego, że Niemcy nie należą do Ligi Narodów, a Sowiety należą? Wolne żarty. I znów musimy zarzucić brak znajomości istotnej sytuacji politycznej. I brak oczytania. A tyle pięknych dzieł odpoczywa na półkach bibliotecznych. Np. utwory Lwa Trockiego. W dobrych parę lat po nieudanej wyprawie na Warszawę organizator i faktyczny wódz czerwonej armii tak mówił o przeszłości: „W stosunku do Denikina i Kołczaka nasze stare metody okazały się wystarczające, w stosunku do Polski niewystarczające. Jak zapewne wiecie, były u nas w swoim czasie rozbieżności w opiniach, zawierać pokój z Polską, czy iść na Warszawę. Byłem za pokojem, ponieważ miałem mocne wątpliwości, czy starczy nam siły... Ostatecznie zwyciężył pogląd, żeby atakować. Ofenzywa załamała się. *Ale nawet i potem liczne głosy domagały się podjęcia ofenzywy za wszelką cenę.* Było to już jednak niemożliwe; z armią kompletnie rozbitą przy cofaniu się i na gwałt dopełnianą przez świeże, zupełnie niewyćwiczone rezerwy wojować nie mogliśmy o dojściu do Warszawy i tak mowy nie było. Armia polska miała jednak większe kwalifikacje, niż kołczakowska, czy denikińska. *W przyszłości potrzebne nam będzie niezwykle staranne przygotowanie*".

Tyle Trocki! Kto zaś zna współczesną wojskową literaturę sowiecką, ten wie, że plany ponownego ataku na Warszawę nie są mrzonką wymyśloną przez interwentów, śniących na jawie o podziale Sowietów, lecz najoczywistrzą rzeczywistością.

Cóż to wszystko ma wspólnego z „Sygnałami" i z tematem niniejszego artykułu? To mianowicie, że nasi demokraci panicznie bojąc się „rozdmuchiwania" sprawy ukraińskiej, niosącej w sobie zaród kataklizmu, w ogniu którego rozleci się imperium dawniej carskie, dziś czerwone, jednocześnie nie chcą wiedzieć, czy też udają, że nie wiedzą, o niebezpieczeństwie grożącym od strony wschodniej. Dlatego też w petlurowszczyźnie widzą tylko pogromy żydowskie, a w agencie GPU ideowca i mściciela. Dlatego też w stosunku do naszej demokracji sprawa ukraińska jest czymś w rodzaju lakmusowego papierka, który doskonale wykrywa bardzo niedemokratyczne gonokoki w bardzo „demokratycznych czasopismach"!

Z prasy sowieckiej

„Jedność moralna" i... językowa. Kijowski „Komunist" z brawurą podaje opis pierwszomajowych demonstracji „szczęśliwego narodu ukraińskiego" przed trybuną, na której w otoczeniu sowieckich dygnitarzy kijowskich stał tow. Chruszczow — nowy namiestnik Stalina na Ukrainie.

Idą dzieci odziane w strój narodów (!) ZSSR. Szeroko faluje nad nimi plakat *„Słowo Stalina miż namy, wola Stalina miż nas."*

Dzieci niosą portret najlepszego swego przyjaciela, wodza i nauczyciela całej pracującej ludności — wielkiego Stalina... Orkiestra gra *hopaka* (sic! — *Red.*). W wesołym tańcu krążą pary. Dzwoni radosny śmiech i pieśni. Nad głowami płynie wielki obraz: „Stalin wśród dzieci". Cała kolumna sztandarów. Brzmi pieśń:

Kipuczaja,
Maguczaja,
Nikiem niepobiedimaja,
Strana moja,
M o s k w a moja,
Ty samaja lubimaja.

Cześć stolicy Moskwie! — pada hasło z trybuny (Chruszczow? — *Red.*) i długotrwałe „hurra!" w odpowiedzi.

Ponad 400 tysięcy pracujących Kijowa przeszło w kolumnach...

Jeśli zawtra wajna,
Jeśli zawtra pochod,
Bud' siewodnia k pochodu gotow —

brzmi pieśń bojowa.

(„*Komunist*" Nr. 100 r. b.).

Ciekawe, pod względem językowym pieśni śpiewają dziś „masy ukraińskie” w Kijowie, w stolicy „kwitnącej” Ukrainy.

A mimo to... A mimo tej niesłychanej „jedności” mimo to, że wszystko na Ukrainie „kwitnie” i śpiewa, nawet „w oryginale”, pieśni w rodzaju *Moskwa moja lubimaja*, prasa sowiecka w każdym numerze drukuje systematycznie te same alarmy. Niebezpieczeństwa czyhają na każdym kroku. Hydra „nacjonalistyczno - burżuazyjnego faszyzmu” wciąż „podnosi głowę”, mimo że tę głowę każdy z kolejnych namiestników Stalina na Ukrainie, po przeprowadzeniu masowej „czystki”, przyrzeka uroczyście odciąć „raz na zawsze”.

Odcinał ją w swoim czasie żyjący jeszcze dziś tow. Christo Rakowsky, odcinał po nim Czubar i sam Kaganowicz, odcinali Skrypnik i Postyszew, tnie obecnie tow. Chruszczow... Nadaremnie.

Weźmiemy dla przykładu „najniewinniejszą” (na pierwszy rzut oka) rzecz: coroczne uczczenie pamięci Szewczenki. Zdawałoby się — rzecz prosta: „chłopski poeta”, „uczeń Puszkina i Sałtykowa — Szczedrina” (fakt: vide „Komunist” z dn. 6 lipca r. b.), przyjaciel Czernyszewskiego i Dobrolubowa”, „współpracownik Hercena” i t. p. Słowem — „swój człowiek” na 100%.

A mimo to —

> wszystkie te motywy internacjonalizmu (!) usiłowali za wszelką cenę schować i zetrzeć nacjonalistyczni pismacy faszystowscy typu Lubczenki (b. „premier” USSR. — *Red.*) ,Chwili (Mussulbasz, Żyd, b. „kierownik sztuki” USSR. — *Red.)* i Zatonskiego (b. komisarza oświaty — *Red.)*, którzy, wykonując polecenia berlińskich i warszawskich führerów, fałszowali utwory Szewczenki... Burżuazyjno - nacjonalistyczni judasze z hitlerowsko-piłsudczykowskiego gniazda w swych podłych usiłowaniach do oderwania Ukrainy Sowieckiej od ZSSR... sabotowali naukę języka rosyjskiego i literatury w szkołach i instytutach...
>
> Oczyszczony od mułu falsyfikacji nacjonalistycznej wstaje teraz przed narodami sowieckimi wielki poeta ukraiński Taras Grigoriewicz Szewczenko.
>
> („Komunist” Nr. 154 r. b.).

A przecież to samo — literalnie — pisało się trzy, pięć, dziesięć i piętnaście lat przed tym. Przecież to samo pisali ten sam Zatonski (przed dwudziestu jeszcze laty) i ten sam Skrypnik, i Lubczenko. To samo w ciągu swej długoletniej owocnej działalności na Ukrainie propagował obecnie potępiony „faszysta” Musulbasz - Chwila. A jednak...

Jeżeli czytamy dziś w prasie sowieckiej stwierdzenia, że —

> pod bezpośrednim kierownictwem tow. Stalina, przy pomocy C. K. — WKP., który nadesłał na Ukrainę wychowanka stalinowskiego Nikitę Chruszczowa, wymierzony został śmiertelny cios bandytom burżuazyjno-nacjonalistycznym, szpiegom, dywersantom itp.
>
> („Komunist”, ibid.).

przypominamy, że to samo czytaliśmy w czasie, kiedy „śmiertelny cios” wymierzał w 1926 r. Kaganowicz, a w 1930 Postyszew.

Kiedy czytamy uroczyste przyrzeczenia („zapewniamy Was, tow. Stalinie, że bolszewicy m. Kijowa, jak również cały naród ukraiński, będą z jeszcze większą pilnością wykorzeniać łajdackie elementy” — vide „Komunist” dn. 6.VII.), lub „rezolucje partaktynu m. Kijowa” („zebranie wzywa wszystkie partorganizacje m. Kijowa ażeby *ostateczne* zlikwidowały...” rozumiemy, że z tą „bezprzykładną jednością”, tym bardziej „moralną” — nie wszystko jest na terenie „kwitnącej” i śpiewającej (nawet po rosyjsku) Ukrainy w porządku.

„Zbudowany socjalizm”

W paryskim organie p.p. Milukowa - Kuliszera „Poslednija Nowosti” ogłoszony został wywiad z obywatelem sowieckim, który ze względu na swe byłe stanowisko służbowe i stosunki w ZSSR. wie o rzeczach, pozostających na ogół nieznanymi nie tylko po za ZSSR, lecz i dla przeciętnego obywatela sowieckiego.

Korzystamy z najbardziej ciekawych dla nas relacji „człowieka ztamtąd” tymbardziej chętnie, że pismo p. Milukowa-Kuliszera bynajmniej nie można posądzić o zbytnią nienawiść do reżymu sowieckiego i przesłowiową „tendencyjność emigrancką”.

„Trudno wyobrazić sobie coś bardziej obrzydliwego i bezczelnego, jak arystokracja sowiecka.

Żądza dóbr doczesnych łączy się u nich z drapieżnością i zwierzęcym brakiem wstydu.

Dygnitarze sowieccy nie mają pensji określonej: wydatkują więc pieniądze według „listy”, t. zn. w „miarę potrzeb”.

Każdy z dygnitarzy posiada willę *(dacza)*, fermę, dwór z ogrodami lub sowchozem.

Lepiej zachowane sowchozy (b. majątki pańskie, w których pałace i domy uległy zniszczeniu na początku rewolucji — *Red.)* rozdzielone zostały pomiędzy urzędami, faktycznie zaś pomiędzy dygnitarzami. Jeżow posiada własny sowchoz, Litwinow — tak samo, Woroszyłow — także, Kaganowicz — także... Opłacają oni tylko osobistą obsługę. W „dziedzinach” *(wotcziny)* zaś pracują chłopi państwowo - pańszczyźniani, których utrzymuje państwo.

Cały dochód z sowchozu zależny jest — oprócz małego podatku — od osobistej dyspozycji dygnitarza, do którego urzędu dany sowchoz został wpisany.

W ten oto sposób urządza Stalin swych „wojewodów” na *karmlenije*... Figurom mniejszym darowywane są wille lub — to już ostatni stopień — automobile.

Miejscowość Zielony Bor na brzegu rzeki Moskwy cała zamieszkała jest przez tego rodzaju „letnikowiczów”; dla nich tutaj urządzone są na rachunek państwa korty tenisowe, przystanie łodzi motorowych, wille ochrania milicja, w nocy oświetlają je reflektory. Osobom postronnym wejście jest zabronione, obcym autom nie wolno zatrzymywać się w pobliżu”.

O ile stuleci Rosja cofnęła się wstecz? Jaką epokę przeżywa dziś ten kraj?

Interlokutor nasz, którego własne opowiadanie już nie wzrusza, odpowiada obojętnie: — XVI stulecie plus Maszyna!...

(*„Posl. Nowosti”* Nr. 6278 dn. 4 czerwca 1938 r.).

Szczegóły obyczajowo - kulturalne z obecnego życia sowieckiego, których można się było tylko domyślać, powyższymi rewelacjami zostały autorytatywnie potwierdzone.

Wszystko to ma nazywać się budowaniem socjalizmu, względnie — według Stalina — socjalizmem już zbudowanym.

VARIA

Z prasy polskiej

W „Dzienniku Poznańskim" w numerze 164 tego dziennika (21.VII) p. Nechay zamieszcza interesujący artykuł na temat *obecnego* stanu stosunków polsko-ukraińskich, oraz *obecnej* polityki polskiej na odcinku ukraińskim.

„Normalizacja stosunków polsko - ukraińskich miała po obu stronach wielu przeciwników; dziś ludzi tych łatwo można rozpoznać po dobrym humorze. Normalizacja bowiem w znaczeniu i formalnym i faktycznym należy już do przeszłości, ustąpiwszy miejsca swej sytuacji, o tyle krytyczniejszej od stanu przednormalizacyjnego, że moralnie obciążonej próbą, która zawiodła.

Zaszły wypadki, ocenione po stronie ukraińskiej jako ostateczne zejście z dróg pojednawczych. Należy do nich rozwiązanie potężnego „Związku Ukrainek", który, łączył w swych szeregach cały niemal ukraiński aktyw kobiecy. Pozornie krok ten służył sprawie normalizacji. Związek ów bowiem od początku, względnie od wyborów parlamentarnych, przy których jego ambicje zostały zlekceważone, przeciwstawiał się ugodzie. W rzeczywistości jednak uderzył w tych polityków ukraińskich, którzy związali swój los z koncepcją normalizacji; ich położenie stało się trudne i drażliwe, ponieważ padło na nich podejrzenie, że w owej represji odegrali rolę suflera. Toteż skarżą się, że jakby celowo poderwano w ten sposób ich kredyt u własnego społeczeństwa.

Drugim wypadkiem jest akcja rewindykacyjna na Wołyniu i Chełmszczyźnie. Jej echo w Małopolsce Wschodniej wypadło nadspodziewanie silnie. Jakkolwiek stoną poszkodowaną może tu uważać się tylko prawosławie, opinia ukraińska w Małopolsce — nie wyłączając duchowieństwa grecko - katolickiego — dopatruje się w tej akcji działania na szkodę ukraińskich interesów narodowych. Trzecim epizodem jest sprawa boiska „Sokoła Bat'ka" we Lwowie, które ma ulec przymusowemu wywłaszczeniu na rzecz budowy pewnych specjalnych, z obroną Państwa związanych obiektów lwowskiej Politechniki. Sprawę tę Ukraińcy uznali najbardziej za „casus belli", utrzymując, że wywłaszczenie to nie tylko nie jest konieczne, lecz godzi w ich prestiż i uczucia, kasując miejsce, które stało się symbolem powszechnego kultu i przedmiotem ofiar materialnych, składanych przez dziesiątki lat tak przez kraj, jak emigrację. Umiarkowana opinia polska jest do pewnego stopnia również zaskoczona tym zarządzeniem i nie wnikając w jego rzeczowe motywy sądzi, że może znaleziono by inne rozwiązanie potrzeb lwowskiej Politechniki, gdyby przywiązywano jeszcze wagę do atmosfery, którą zapoczątkować miała normalizacja.

Świadectwo tej atmosferze daje zresztą już pobieżny przegląd prasy ukraińskiej z jej codzienną rubryką zakazów i rozwiązań, zarządzanych przez władze administracyjne. Dowodzi to zaostrzenia sytuacji, a reakcja społeczeństwa ukraińskiego — nie wyłączając młodzieży szkolnej — po śmierci Konowalca nie pozostawia również najmniejszej wątpliwości co do biorących górę prądów i nastrojów.

Notując te fakty, wypada zastanowić się nad ich konsekwencjami. Ze stanowiska ukraińskiego brzmią one następująco: Podjęta w r. 1935 próba pogodzenia ukraińskich aspiracyj z polską racją stanu rozchwiała się. Porzucając złudzenia co do skuteczności tej drogi, Ukraińcy nie będą szukać zbliżenia do Rosji, bo to dziś niemożliwe ani do Niemiec, dopóki stosunki polsko-niemieckie wyznacza pakt z 26. I. 1934. Natomiast będą czekać, aby przy pierwszej zmianie międzynarodowej koniunktury, dziś dla nich wysoce niekorzystnej, zagrać tę grę, jaką im nakaże interes i umożliwi niezwiązanie się z kimkolwiek. Okres przejściowy postarają się wykorzystać na wewnętrzną organizację sił materialnych i duchowych, w warunkach wprawdzie skutkiem upadku normalizacji trudniejszych, ale nie beznadziejnych.

Odpowiedź polska na pytanie: co dalej? — nie jest tak łatwa. Następstwem bankructwa normalizacji mogą być dwie ewentualności. Albo poddaje się rewizji układ z r. 1935, usuwa z niego te momenty, które złożyły się na niepowodzenie, i przeprowadza układ nowy, zbudowany na silniejszych i rzetelniejszych podstawach. Otóż trzeba stwierdzić, że w tym kierunku żadnych usiłowań nie widać. Przeciwnie, obecna rzeczywistość pracuje przeciw takiej koncepcji i jej chociażby psychologicznym warunkom.

Możliwość druga —to uznanie, że pogodzenie dążeń polskich i ukraińskich jest nie możliwe, że dalsze próby są bezcelowe, że wyzbywając się złudzeń, należy aspiracje ukraińskie traktować jako nie zgodne z interesem polskim. A więc zwalczać je na całej linii i paraliżować. To oczywiście oznaczałoby walkę. Tej walki jednak także nie prowadzi się. Zaostrzenia, o których wspominaliśmy wyżej, nie mają nic wspólnego z jakąś konsekwentną akcją, mogącą osłabić dynamizm ukraiński, nie uderzają w jego biologicznie czułe centra, są efektywne, jeśli chodzi o pogrzebanie normalizacji, ale dorywcze i bezplanowe ze stanowiska walki i jej strategii.

Walka zresztą, podobnie jak zawieszenie broni z r. 1935, nie da się oderwać od aspektów międzynarodowych i kanonów naszej zagranicznej polityki. To, co wówczas przeprowadził min. Kościałkowski, było zrobione dobrze lub źle, ale niewątpliwie harmonizowało z naszym podejściem do sytuacji zewnętrznej. Przeciwstawiając się rosyjskiemu imperializmowi i płynącym stamtąd rozkładczym prądom, włączyliśmy wówczas — i to było logiczne — do łańcucha sił, z tą naszą orientacją mechanicznie sprzymierzonych, ogniwo ukraińskie. Jakkolwiek oceniamy wartość, a szczególnie wierność tego sprzymierzeńca, nie można mu i dziś odmówić, że w stosunku do obecnej Rosji jest to siła pewna i dająca poważne możliwości w zakresie ruchu i akcji. Lekceważąc ten czynnik, oddajemy inicjatywę Niemcom. To było wówczas jasne. Odtąd sytuacja nie zmieniła się — jeśli chodzi o układ sił na europejskim Wschodzie. Zmieniły się tylko stosunki polsko-ukraińskie. Wnosząc po ich obecnym stanie, możnaby sądzić, że nasz stosunek do Rosji ulega rewizji, że ewolucjonuje ku współpracy i zaufaniu. Tylko w tym jednym i — jak wiemy — nie rzeczywistym wypadku dopuszczenie do upadku koncepcji normalizacyjnej byłoby uzasadnione. Tylko wówczas byłby w tym wyraz jakiejś planowej polityki.

A ponieważ jest inaczej, trudno mówić, że na odcinku ukraińskim prowadzimy jakąkolwiek politykę. Jest to wniosek konieczny, choć niepokojący. Coś, co było, rozeszło się, pozostawiając pustkę, niezdecydowanie i oddane sprawy czasowi, który jednak — tu Ukraińcy mają rację — pracuje na ich korzyść. Stan obecny — to ani wojna ani pokój, ani współpraca ani walka, ani uznanie Ukraińców za wroga (z konsekwencjami) ani za sprzymierzeńców.

Wygląda tak, jakby napotkawszy na trudności i komplikacje, postanowiono czekać, aż narodzi się talent, zdolny do podjęcia tego zadania nad nasze siły, jakim jest problem ukraiński, problem nie tylko naszych kresów wschodnich, ale i klucz do polityki wschodniej Polski.

Przegląd prasy ukraińskiej

Zmieniona rzeczywistość powoduje konsolidację. Notowaliśmy w swoim czasie początek dyskusji na temat wzajemnych stosunków pomiędzy Ukraińcami i Moskwofilami w b. zaborze austriackim. Dyskusja ta rozpoczęta na łamach „Diła” jeszcze na wiosnę tego roku, trwała w ciągu całego lata, przerzucając się na łamy innych pism ukr. Wypowiadano przy tym zdania — pro i contra. W dyskusji tej na łamach organów ukr. zabierali głos poważni działacze obozu moskwofilskiego. Obecnie „Diło” na tle tej dyskusji podaje własne stanowisko w poruszonej sprawie.

„Zmieniona rzeczywistość ukraińska — pisze „Diło” (4.VIII) art. „Nasze stanowisko w sprawie „pokoju z moskwofilami”) — wymaga stworzenia obronnego frontu. Trzy lata temu, gdy sprawą najważniejszą i najbardziej aktualną była zgoda ze stroną polską, jako ofiarę dla tego celu poświęcono względną dotychczasową ukraińską zgodę międzypartyjną, a nawet więcej — wywołano nowy rozłam wewnętrzno partyjny. Dziś, dla dobra naszego obecnego, najbardziej aktualnego i piekącego celu należy przynieść w ofiarę również wiele swoich sympatyj i antypatyj i starych poglądów, które może są i nadal dobrymi, prawidłowymi i słusznymi, ale nie licują z dniem dzisiejszym. W ten sposób na czoło wszystkich dzisiejszych problematów wysunął się *problemat konsolidacji* (podkreślenie „Diła”), jako warunek silnego i planowocelowego naszego frontu obronnego. W czasie, gdy wynika kwestia, czy na ukraińskim froncie konsolidacyjnym mają się znaleźć również i moskwofile, to odpowiedź zależy od wyjaśnienia kwestii: co nas dzieli i co nas łączy?”.

„Diło” wyraźnie daje do zrozumienia, dlaczego doszło do rozważania wyżej poruszonej sprawy.

„Trzy lata temu przed ukraińską polityką narodową w Polsce stanęła jedna aktualna kwestia taktyczna: pogodzić się ze stroną polską na tyle, aby można było skierować energię, dewastowaną dotąd na bezpłodną walkę — na stworzenie nowych wartości pozytywnych i konstruktywnych, które skolei stworzyłyby z narodu ukraińskiego i ziem ukraińskich w Polsce wszechukraiński bastion sił politycznych i kulturalnych. Teoria „normalizacji” opierała się, jak wiadomo, na „górnej i chmurnej” (jak mówią Polacy) koncepcji międzynarodowej, która zawisła w powietrzu z chwilą załamania się „normalizacji”. W ciągu tych trzech lat stosunki tak radykalnie się zmieniły, że z wielkich planów współpracy polsko-ukraińskiej w skali prawie globalnej, pozostała jedna aktualna, niby maleńka, ale bardzo życiowa sprawa i cel: obrona przed ofenzywą polską. Skromne to jest, ale prawdziwe. Mówimy o tym wyraźnie i otwarcie, albowiem nikogo jeszcze nie zdyskredytowało przyznawanie się do swoich politycznych klęsk i wskazywanie na potrzebę taktyki innej, przystosowanej do zmienionej sytuacji”.

„Znamienny krok Rumunii. Wydarzenie, którego „nie zauważyła” prasa polska”. „Nowyj Czas” (10.VIII), w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„W „ogórkowym” sezonie politycznym, Roku Pańskiego 1938 Bukareszt powołuje do życia oddzielny Komisariat dla spraw mniejszościowych. Już nawet jest szef tego Komisariatu. Nominację na to stanowisko otrzymał profesor uniwersytetu Silwin Dragomir”.

„Oczywiście, dalecy jesteśmy od przeceniania praktycznego znaczenia nowoutworzonego Komisariatu dla spraw mniejszościowych Rumunii. Doświadczenie przeszłości nakazuje ostrożność i sceptyzm w odniesieniu do rumuńskiej polityki mniejszościowej”.

Dziennik ukraiński wytyka przy sposobności błędy polityki rumuńskiej wobec Ukraińców, szczególnie w Besarabii, w końcu oświadcza:

„A jednak stała się rzecz znamienna: Rumunia zawczasu przygotowuje się do spotkania idących wydarzeń i usiłuje zrobić dobre wrażenie”.

„Nowyj Czas” z przekąsem zarzuca prasie polskiej, że przemilczała doniosłe przeobrażenia w Rumunii, pomimo, że to państwo znajduje się w najbliższym sąsiedztwie z Polską, a ponadto jest związane z Polską węzłami sojuszu.

W przededniu nowej ofensywy Kominternu na ziemie kresowe w Polsce. W artykule pt. „Przed nowym skokiem” („Diło” z 24 lipca) dr Stepan Baran przychodzi do wniosku, że renesans nacjonalizmu moskiewskiego w Sowietach będzie miał groźne konsekwencje i dla Państwa Polskiego. Autor przewiduje, że zbliża się kres wpływów żydowskich w obozie bolszewickim, a wraz z usunięciem Żydów Moskwa czerwona zupełnie już jawnie przejmie rolę Moskwy carskiej. W związku z tym oczekuje autor nowej akcji agentów bolszewickich na wsi ukraińskiej, twierdząc, że w chwili obecnej koniunktura dla takiej akcji jest niezwykle korzystna. Błędy polityki polskiej wobec Ukraińców, przypominające połowę XVII wieku, niezałatwienie kwestii ukraińskiej, a właściwie traktowanie jej jako nieistniejącej, polityka rolna, nawracania na Wołyniu, akcja wśród szlachty zagrodowej, polityka wobec inteligencji w szkolnictwie i Kościele, wreszcie ostatnie wypadki na Chełmszczyźnie i Podlasiu z pewnością, zdaniem p. Barana. zachęcają emisariuszy moskiewskich do nowego skoku. Obroną przeciw niemu jest ukraińskie uświadomienie narodowe i dzisiejsza polityka Moskwy wobec Ukraińców. Mimo to nowa akcja bolszewicka może przynieść poważne szkody Ukraińcom, w jeszcze zaś większym stopniu Polsce.

Jeszcze jedno oświadczenie sen. Łuckiego. W związku z ponownym artykułem „I. K. C.” o stosunkach między spółdzielniami ukraińskimi a niemieckimi prezes Centrosojuzu senator Ostap Łucki w notatce zatytułowanej „Zdemaskowani rycerze” w „Dile” z daty 29 bm. stwierdza, że „I. K. C.” nie przytoczył, ani jednego dowodu istnienia porozumienia między Centrosojuzem, a Niemcami. P. Łucki pisze: „W tych warunkach pozostaje mi tylko stwierdzenie, że całkowitej bezpodstawności alarmu „I. K. C.” o zmowie Centrosojuzu z Niemcami dowodzi nie tylko moje oświadczenie w prasie ukraińskiej z dnia 23 bm., lecz i dzisiejsza pusta odpowiedź „I. K. C.”, na moje oświadczenie. Sam ten fakt raz jeszcze dowodzi, że walka ze spółdzielczością ukraińską jako ruchem rzekomo antypaństwowym nie da się pogodzić z poczuciem prawa, prawdy i honoru. Na nic się nie zdadzą oszczerstwa „I. K. C.” rzucane na spółdzielczość ukraińską... gdyż cała siła naszej kooperacji polega na tym, że jest ona przejawem naszego ducha i naszej starej kultury ukraińskiej”.

„Nazwa, kalendarz, alfabet”. Pod tym tytułem zamieścił młody uczony ukraiński dr M. Andrusiak w „Nowym Czasie” (9.VIII) artykuł, będący niejako odpowiedzią na niektóre głosy co do zmiany alfabetu cyrylicznego, używanego przez Ukraińców na łaciński, zmiany kalendarza juliańskiego (używanego zarówno przez prawosławnych jak i grekokatolików). Dr Andrusiak wypowiada się stanowczo przeciwko jakimkolwiek zmianom, uważając, że wszelkie zerwanie z odwieczną tradycją narodową w obecnej sytuacji Ukraińców, może pociągnąć za sobą wprost katastrofalne dla ukraińskiego życia narodowego, skutki.

Otrzymujących „Biuletyn Polsko-Ukr.” z tytułu ich stanowiska społecznego czy oficjalnego, upraszamy o wpłacanie prenumeraty

Ze świata i z kraju

NOWY SKŁAD RZĄDU U. S. R. R.

Rada Najwyższa Ukrainy Sowieckiej utworzyła rząd U. S. R. R. w składzie następującym: premier — Korotczenko, zastępca premiera — Żyła, prezes komisji planowań — Usikow, komisarz spraw wewn. — Uspienski, komisarz przemysłu spożywczego — Bałyk, komisarz lekkiego przemysłu — Kyryczenko, komisarz przemysłu leśnego — Uszkałow, komisarz rolnictwa — Murza, komisarz Sowchozów zbożowych i hodowlanych — Szyło, komisarz skarbu — Kuracz, komisarz handlu — Borisow, komisarz sprawiedliwości — Babczenko, komisarz oświaty — Chomenko, komisarz przemysłu lokalnego — Ulianenko, komisarz przemysłu komunalnego — Czernowoł, komisarz opieki społecznej — Lehurowa, naczelnik zarządu do spraw sztuki — Kompanijec, naczelnik zarządu dróg — Mieczew.

Zaznaczyć należy, że przedmiotem krytyki ze strony poszczególnych delegatów była dotychczasowa działalność Chomenki — oświata, Owsiejenki — zdrowie. Szczególnie ostro atakowano dotychczasowego komisarza handlu — Łukaszowa i gospodarki komunalnej — Zadorożnego, którzy do składu nowoutworzonego rządu nie weszli.

NIEPRZYJĘTA DYMISJA.

Dnia 29 lipca br. odbyło się posiedzenie klubu poselskiego W. U. O. „Wołynśke Słowo" (7.VIII) komunikuje, że na tym posiedzeniu prezes inż. S. Tymoszenko zgłosił dymisję ze swego stanowiska „w związku z obecną sytuacją polityczną". Rezygnacji tej jednak poselski klub W. U. O. nie przyjął i ponownie obrał posła S. Tymoszenka prezesem klubu parlamentarnego W. U. O.

List do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką o 750-tej rocznicy powstania poematu „Słowo o pułku Ihora" w N. 28 Biuletynu Pol.-Ukr. pozwalam sobie zaznaczyć, że istnieje przekład polski, dokonany przez prof. Bohdana Łepkiego przed mniej więcej 30 laty. Jest to przekład niewątpliwie lepszy niż A. Bielowskiego. Profesor Łepki przejawił w nim wybitne opanowanie formy poetyckiej, znajomość ducha epoki oraz języka, co nadaje temu utworowi w polskiej szacie językowej wielką wartość artystyczną, jaką w oryginale posiada.

Byłoby pożądane, by ukazało się powtórne wydanie tego poematu w tłumaczeniu prof. Łepkiego.

Łączę wyrazy poważania
Dr Aleksander Wojtecki



Nowy chiński Budda („Komar", 17-VII-38).

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA. N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*